

URODZENI DLA SUKCESU



Skok

do gwiazd

ROBERT KORZENIOWSKI W DZIECIŃSTWIE
WALCZYŁ Z CHOROBA, A KRYSZYNA JANDA
ZE ŚWIATKIEM PODWARSZAWSKIEJ
PROWINCJI. ROMAN KLUSKA MUSIAŁ BYĆ
ZAWSZE PRYMUSEM, TOMASZ BAGIŃSKI
NIE DOSTAŁ SIĘ NAWET NA ASP.
DLACZEGO JEDNI OSIĄGAJĄ SUKCES,
A INNI NIE? CZY DECYDUJĄ O TYM
GENY I RODZINA, CZY SZCZĘŚCIE I PRACA?

TEKST BARBARA ŻMIJEWSKA

W dzieciństwie żadne z nich nie było wyjątkowe. Życiową drogę wybrali już jako dorośli ludzie. I twardo się jej trzymają, bez względu na przeciwności.

Gdyby 30 lat temu rodzicom Roberta Korzeniowskiego jakaś wróżka przepowiedziała, że ich synek, chory na dziecięcą chorobę reumatyczną, zdobędzie cztery złote medale olimpijskie w chor-dzie, popukaliby się w głowę.

- W ogóle nie pasowałem do ideału „złotego dziecka” wymyślonego przez trenerów. Drobny, szczupły, ciągle chory na anginę... Byłem słaby, leczyłem się nawet w sanatorium w Rabce. O sporcie pomyślałem, kiedy w kinie zobaczyłem Bruce'a Lee. Zapisalem się na judo, ale sekcję szybko rozwiązali. Postanowiłem, że będę lekkoatletą i pokażę, co potrafię. Rodzicom wcale się to nie podobalo. Najpierw w ogóle nie chcieli słyszeć, potem nie zamierzali kupić dresu, butów sportowych ani puścić na obóz. Pogodzili się z moim sportem dopiero wtedy, gdy okazało się, że trening nie przeszkadza w nauce. Ale co z tego, jeśli na pierwszych zawodach dostałem takie baty, że powinno mi się odechcieć uprawiania sportu. Mało tego, że byłem ostatni, to jeszcze zdublowany. Zawzięłem się jednak i powiedziałem sobie: „Za rok będę pierwszy”. I tak się stało. W Rzeszowie, w 1985 r. Robert Korzeniowski zdobył złoty medal - na spartakiadzie młodzieży. Ci, którzy rok wcześniej byli lepsi od niego, nic w sporcie nie osiągnęli.

Krystyna Janda została artystką dzięki spodniom w kwiaty: - A właściwie dlatego, że ojciec przeciwko nim zaprotestował. Nic nie mówił, kiedy przyprowadziłam 40 hippisów do domu, ale te spodnie było widać na ulicy, a Ursus jest konserwatywnym i dość smutnym miastem. Wtedy postanowiłam się stamtąd wyrwać. Do znanego liceum plastycznego w warszawskich Łazienkach! Nie przejmowałam się tym, że na jedno miejsce było 20 osób i że wcześniej nigdy nie rysowałam. Trochę rysunków zrobiłam sama, trochę wzięłam od kolegów. Przyjęli mnie, nawet dobrze sobie radziłam. A do szkoły teatralnej poszłam z koleżanką Zosią Dziworską, żeby jej dodać odwagi.

URODZENI DLA SUKCESU

Po trzech godzinach pod drzwiami, kiedy nikt jej nie wzywał, weszłam zrobić awanturę jako niezainteresowana i profesor Bardini powiedział: „To pani powinna zdawać”.

Już po dwóch tygodniach na uczelni Krystyna Janda wiedziała, że znalazła to, czego szukała: – Po raz pierwszy w życiu liczyły się tylko studia, nic innego nie było ważne. Rzuciłam nawet narzeczonego, bo rozpraszało mnie, że siedzi na dole i czeka, aż skończę zajęcia.

Tomek Bagiński dobrze się uczył, rzadko się odzywał i trzymał się z boku: – Grzeczny byłem. Do głowy by mi nie przyszło, żeby włożyć różową czapkę z czerwonym pomponem albo coś rozwalić. Lubilem rysować i tyle. Poszedłem na architekturę, bo nie dostałem się do Akademii Sztuk Pięknych, nie przepuścili mnie nawet przez pierwsze sito. Po trzech latach powiedziałem sobie: „Dość. Nie zamierzam być architektem”. Były w domu burzliwe dyskusje, ale nikt nie podważał mojej decyzji. A ja wreszcie robiłem to, co chciałem. – Znajomi Tomka z Białegostoku przestali się dziwić dopiero, kiedy jego film „Katedra” został nominowany do Oscara.

Właściwie tylko Roman Kluska jest w tym towarzystwie typem „pierwszego ucznia w klasie”: – Musiałem być najlepszy! Wszędzie! W żeglarskim, kolarstwie, szkole. Tak zostałem zaprogramowany! Wyuczylem się do egzaminu z matematyki na studia w Akademii Ekonomicznej w Krakowie tak doskonale, że rozwiązałem wszystkie zadania w 10 minut (plus dwa koledze siedzącemu obok). Kiedy zaniósłem arkusz do komisji, jakiś pan powiedział: „Za wcześnie do toalety! Jeszcze nie wolno!”. Dojechałem do swojego Brzeska, kiedy inni jeszcze pisali ten egzamin.

ZAWSZE W POBLIŻU

Bardzo ciepło mówią o swoim dzieciństwie. A zwłaszcza o rodzicach, którzy trwali przy nich wiernie i rozumnie, nie narzucając własnego zdania w sprawach zasadniczych. O tym, kim i z kim chcą być, decydowali sami. Rodzice nie mieli ani ochoty, ani czasu na tresurę – zbyt zapracowani, żeby dotrzeć jakoś do pierwszego. Byli w pobliżu i to wystarczało. Pozwalali dzieciom poszukiwać własnej drogi, uczyć się na błędach. Jeśli już dawali rady, to ponadczasowe. Na przykład: „Jeśli nie wiesz, jak się zachować, zachowuj się przyzwoicie”. Albo: „Nie opłaca się dochodzić do celu po trupach czy na skróty, bo potem jest jakoś głupio”.

Roman Kluska z własnej woli zapłacił 28 mln dolarów podatków od sprzedaży Optimusa: – Urząd Skarbowy przysłał mi decyzję, że podatek od tych pieniędzy nie jest naliczany, ale gdybym ich nie zapłacił, nie mógłbym spojrzeć na siebie w lustrze. Mam to z domu. Rodzice byli prostymi, ciężko pracującymi ludźmi. Mama sprzedawała w sklepie, ojciec był w tym sklepie kierownikiem. W czasie permanentnych niedoborów rynkowych mogli jakoś kombinować, woleli po pracy uprawiać w ogródku warzywa, żeby związać koniec z końcem. Ale kochali się, kochali nas!

Kolegów z rozbitych domów Tomek Bagiński poznał dopiero na studiach: – Wcześniej wszyscy wokół mnie mieli ojca i matkę pod jednym dachem. Ja wychowywałem się w bardzo dobrej rodzinie. Nikt w domu nie kłamał. Ojciec, matematyk, zawsze ciężko pracował. Widywałem go rzadko, ale kiedy przychodził wcześniej, był cały dla nas – dla mnie i młodszego brata. Mama, też matematyczka, była przez lata od przytulania, pysznych ciast i bandażowania kolan. Poważnie zaczęliśmy rozmawiać, kiedy byłem już na studiach. Czy jest sens buntować się w takim domu? Przeciw czemu? Albo komu?



Krystyna Janda, kiedy zdala do szkoły teatralnej, robiła wreszcie to, co chciała

W TRUDNYCH SYTUACJACH NIE PANIKUJĄ, NIE BIORĄ POD UWAGĘ CZARNYCH SCENARIUSZY. DZIAŁAJĄ, IDĄ DO PRZODU



Tomasza Bagińskiego cieszą nagrody, ale nudzi jeżdżenie po festiwalach i udzielanie wywiadów



Roman Kluska hoduje w górach owce, żeby znaleźć sposób na wyciągnięcie z biedy mieszkających tam ludzi

Kiedy rodzice przenieśli się do Ursusa, Krystyna Janda kilka lat dzieciństwa spędziła u dziadków:

– W ich świecie w Starachowicach liczyły się tylko kobiety. Babcia miała kilka siostr. Mężów kochały, z wzajemnością, dbały o nich, ale mężczyzna to był zawsze ten głupszy. Kiedy skończyłam cztery lata, babcia uznała, że już czas wbić mi do głowy podstawową prawdę, że psu, koniowi i mężczyźnie nigdy nie można wierzyć. Dziadek co wieczór wysłuchiwał krytycznych uwag o swoim rozumie, uśmiechał się i mył babci nogi.

ZŁOTO DLA WYTRWAŁYCH

W sytuacjach kryzysowych ani nie dziela włosy na czworo, ani nie przewidują paralizujących czarnych scenariuszy, co przydarza się ludziom wyjątkowo inteligentnym. Działają! Idą do przodu! Robert Korzeniowski powtarza: – Trudności to wyzwania. Roman Kluska określa się jako człowiek, którego świat nie przytłacza, ponieważ ufa nie sobie, a ściślej – nie tylko sobie: – Im więcej przeciwności, tym więcej mojej pracy. Mobilizuję się do walki zawsze i wszędzie. Krystyna Janda włożyła w prywatny teatr Polonia wszystkie pieniądze rodziny, ale prace remontowe stanęły, bo zabrakło dwóch milionów. Mówi, że jakoś nie umie się bać: – W najtrudniejszych momentach, kiedy wielu ludzi usiadłoby i powiedziało, że to już koniec, jestem zmobilizowana.

Tomek Bagiński, z natury mało wylewny, twierdzi, że jednak przejmując się niepowodzeniami i przeciwnościami losu: – Bez tego nie można nigdzie dojść. Ale to nie powód, żeby zadrezczać ludzi wokół. Trzeba robić swoje.

Robert Korzeniowski w sierpniu 1989 przeżył najgorszy czas w swoim życiu. Samochód zabił Jurka Sitko, który szedł z nim szosą. Byli jak bracia. Razem mieszkali w akademiku, razem trenowali. Przez miesiąc płakał, nie mógł się opanować. Potem okrzepł. – Powiedziałem sobie: „Będę walczył za nas dwóch. Czasami wbrew całemu światu”. W 1992 roku zostałem zdjęty z trasy na olimpiadzie w Barcelonie „za podbieganie”. To samo zdarzyło się rok później na mistrzostwach świata w Stuttgarcie, na trzy kilometry przed metą, kiedy szedłem po medal. Dziennikarze wyśmiewali mnie, nazywali „chodździarzem-schodździarzem”. Byłem załamany, myślałem, że już się nie podniosę. Ale w pięć tygodni po przegranych mistrzostwach pobiłem rekord Polski w chodzie na 50 kilometrów. A potem zdobyłem dużo złotych medali i zostałem szefem redakcji sportowej w telewizji.

Teatr Krystyny Jandy działa. Na małej scenie, „Fioletowe pończochy”, szły (i idą) dwa razy dziennie ambitne inscenizacje książek pisarek ze wschodniej Europy. W jednej z nich, monodramie Vedrany Rudan „Ucho, gardło, nóż”, Janda stworzyła wielką kreację. Przygotowuje także premiery na dużą scenę, choć żadnej sceny nie ma. Ale Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało teatrowi milion dotacji, więc scena najprawdopodobniej ruszy jesienią. Z premierą sztuki Woody Allena „Bóg” na dobry początek.

NAGRODY I OSKARŻENIA

W lipcu 2002 o szóstej rano policja widowiskowo wyprowadziła Romana Kluskę w kajdankach z domu do aresztu. Bezprawnie. Zaaresztowano jeszcze trzy osoby z firmy. Rzucono śmieszne, absurdalne oskarżenie o oszustwo podatkowe. Wyszedł z aresztu po 36 godzinach, musiał jednak wpłacić 8 mln złotych poręczenia majątkowego. W wielkim stylu obalili bezpodstawne oskarżenia. Ale nie chce robić interesów w systemie przeżartym korupcją. – Gdybym dalej działał

w biznesie, byłbym szczęśliwy – przyznaje. Biznes to „przepiękna gra, która nagradza najlepszych”. Pod warunkiem, że naczelnym jej regulatorem jest rynek, a nie urzędnicy. – Tak było w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, wspaniałym czasie dla biznesu. Teraz hoduję owce w górach, żeby znaleźć sposób na wyjście z biedy mieszkających tam ludzi.

Tomek Bagiński odebrał kolejną nagrodę Brytyjskiej Akademii Sztuki Filmowej Bafta za sześciominutowy film animowany „Sztuka spadania”. Cieszy się z niej, oczywiście, choć jeżdżenie po festiwalach i wywiady potwornie go nudzą. – Najlepiej czuję się, kiedy dźbię w komputerze. Jestem wtedy właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Ale w studiu Platige Image reżyseruje właśnie film do gry RPG „Wiedźmin”. Adorujący Tomka internauci piszą, że „tą grą Bagiński podbije świat”. – E tam – odpowiada. – To drobiazg do olbrzymiego projektu fachowców z CD Projekt. Dla świata jestem i będę małym misiem. Nikomu nie wadzę. Może kiedyś...

ZAWODOWCY NIE PŁACZĄ

Wolą myśleć i mówić o sobie jak o zawodowcach, a nie gwiazdach. Tomek Bagiński wręcz śmieje się z takich określeń:

– Niby kim jestem? Eteryczną istotą w marmurowym pałacu z basenem? W tym kraju, za te pieniądze, które zarabiam? Żarty jakieś, czy co? Normalny jestem. Pracuję, a w weekendy prowadzę życie pozafirmowe. Od pół roku mam żonę. Bardzo fajną. I nie jestem gwiazdą w domu, moja żona ma swoje zawodowe życie. Jest charakterystorką i właśnie zaczyna pracę nad swoim pierwszym serialem. Uważam, że to fantastyczne. Bałbym się kobiety, która nie ma swoich spraw, swego życia, tylko wiesz się na mnie.

Krystyna Janda: – Na początku zdjęć do „Stanu posiadania” (reż. Krzysztof Zanussi) byłam w piątym miesiącu ciąży, kiedy kończyłam, w szóstym. Miałam tam scenę w łóżku, byłam nieubrana. Jestem dość dumna, że kobietę zwyciężyła aktorka. Tym bardziej że partner, młodszy o 14 lat, był na dodatek moim studentem. Po każdym pocałunku pytał: „Czy dobrze, pani profesor?”. Wreszcie mu poradziłam, żeby zrezygnował z pani profesor, przynajmniej w łóżku.

Pracują nie dla siebie, nie dla sławy. Napędza ich chęć zrobienia czegoś dobrego, co służyłoby wszystkim.

– Miałem kiedyś wypadek na nartach, po którym nie mogłem się ruszać i musiałem nieruchomo leżeć w łóżku. Roman Kluska nie potrafił nic nie robić i z rozpaczy zaczął czytać to, co było pod ręką. Czyli dzienniczek świętej Faustyny Kowalskiej. – To było niesamowite! Olsniła mnie, zmieniła życie. Dlaczego? Analizuję, przetwarzam informacje. Uważnie obserwuję i wyłapuję każdy fałsz. I mój bardzo sprawny i wyćwiczony umysł w wynajdywaniu wewnętrznych sprzeczności nie wyłapał w jej myśleniu o miłosierdziu żadnej niekonsekwencji. Czyli – był to przekaz boski. Rzeczywiste sprawdzenie, czy pojąłem przesłanie miłosierdzia, dokonało się w więzieniu. Nie mam wątpliwości: moja rodzina, mój kraj – porządkują mi świat. A nie wyobrażam sobie siebie jako człowieka skutecznego, gdybym nie akceptował nadrzędnego porządku świata. Mam mu służyć.

Co łączy talenty? W zasadzie tylko to, że nie da się przewidzieć, co za chwilę zrobią i powiedzą. Krystyna Janda poszła w Wiedniu z mężem na „Carmen” do opery. Kiedy przedstawienie się skończyło, rozszlochała się jak dziecko nad losem biednej Cyganki. – Krysiu, nie znałaś tej historii, nie wiedziałaś, jak się skończy? – dociekał zmartwiony mąż, podając kolejne chusteczki. – Skąd miałam wiedzieć, przecież ja w „Carmen” nie grałam! ❏